

Napis XV 2009

*Napis* 



Obraz plebejusza w literaturze szlacheckiej.  
Rekonesans.

s. 5-16

Sławomir Baczewski

## ROZPRAWY, MATERIAŁY

Sławomir Baczewski

### Obraz plebejusza w literaturze szlacheckiej. Rekonesans

#### 1. Brzydota

Pełen ambiwalencji stosunek do plebejuszy, szczególnie do chłopów, odnotować można w piśmiennictwie staropolskim od późnego średniowiecza<sup>1</sup>. Do pierwszych powstałych w Polsce tekstów, w których się ona zaznaczyła, należały łaciński poemat Mikołaja Olocha *O występkach, które się panoszą na świecie* oraz satyra *Chytrze bydlą z pany kmiecie*. To w niej po raz pierwszy pojawiło się w piśmiennictwie polskojęzycznym przeświadczenie o na poły zwierzęcej naturze chłopów. Anonimowy autor podkreślał jednak, że nie należy dać się zwieść ich dzikiemu wyglądowi, bo z pozoru prosty, nieokrzesany i brzydki, „prawie wolek”<sup>2</sup>, chłop jest istotą przebiegłą. Istotą tym groźniejszą, że – jak można wnioskować ze sposobu wypowiedzi — n i e z n a n ą, choć żyjącą tuż obok.

Brzydota i dzikość (nieokrzesanie) pozostały na trwale konstytutywnym składnikiem plebejskiej kondycji. W XVI-wiecznym *Marchocie* przedstawiciel ludności wiejskiej odznaczał się niezwykłymi cechami fizycznymi, zbliżającymi go do odrażającej bestii:

---

<sup>1</sup> Nie było to zjawisko wyjątkowe, dla literatury polskiej tylko właściwe — negatywny obraz szczególnie chłopa znany jest ze świadectw europejskich. Obraz plebejuszy najbardziej „poszkodowanych” przez życie doczekał się opracowania przez Bronisława Geremka (*Świat opery żebraczej. Obraz włóczęgów i żebraków w literaturach europejskich XV–XVII wieku*, Warszawa 1989), gdzie także plebejusze w świetle piśmiennictwa oficjalnego zdają się być traktowani z nieufnością i dystansem.

<sup>2</sup> *Satyra na chytrych kmieci*, w: *Polska poezja świecka XV wieku*, oprac. M. Włodarski, Wrocław 1997 (BN I 60), w. 23–26.

A wzrost Marcholtów był krótki, mały a mięszy, głowę miał wielką, czoło szerokie, czerwone a zmarszczone, uszy kosmate a zwieszane do pół lica, oczy mięsne a płynące, wargę spodnią mało niejako u walach, brodę smrodliwą a kosmatą jakoby u kozła, ręce jakoby klocki, palce krótkie a mięsne, nogi okrągłe, nos mięszy a garbaty, wargi wielkie a mięsne, oblicze jakoby u osła, włosy jakoby na kozle, obów nogi jego była chłopska, a barzo gruba, skóra jego kosmata a błotna, suknia jego telko do łędźwi, nogawice jego faldowne, odzienie jego farby barzo grubej<sup>3</sup>.

Taka prezencja znajdowała swoje uzasadnienie właśnie w pochodzeniu społecznym. Marcholt powiadał o sobie: „Ja jestem z dwunastu rodzajów chłopskich”<sup>4</sup>. Wśród owych „rodzajów” (pokoleń) znajdowali się tacy protoplaści, jak: Chłoptas, Gruczoł, Rzygulec, Mózgowiec czy Kuchta.

Podobną fizjonomią odznaczała się jego żona–chłopka, równie kosmata jak on, o ciele czarnym i pomarszczonym oraz włosach jak świńska szczec. W przerażającym wyglądzie i gargantuicznej genealogii obojga znajdował potwierdzenie ich niski status społeczny.

W ten sposób cielesna niedoskonałość plebejusza zdawała się dodatkowo uzasadniać nadzór nad nim i tłumaczyć ograniczenia jego roli życiowej; była do niego przypisana. Wydaje się ona jednak także projekcją obaw i lęków, które już w roku 1525 zmaterializowały się w postaci wojny chłopskiej w Niemczech, poprzedzonej przez mniejsze wystąpienia w latach 1502, 1513, 1514 i 1517. Dopelnieniem szkaradnej postaci plebejusza był jego nikczemny charakter, pochodny względem braku cnoty moralnej. Chłop–Marcholt jawił się jako negatyw ideału kalokagatii, reprezentowanego przez dobrze urodzonych. Chociaż więc zgodnie z popularnym powiedzeniem doby późnego średniowiecza „miejskie powietrze czyniło wolnym”, to w ten sam sposób bycie wieśniakiem zapewniało brzydotę. Wczesne XVI–wieczne piśmiennictwo odzwierciedlało tu społeczny antagonizm, który sięgał swymi źródłami głębokiego średniowiecza<sup>5</sup>. Zrodzony był on w środowiskach ówczesnych „literatów” nie z głębokiej obawy przed poddanymi, lecz z poczucia obcości chłopskiego plebejusza, którego sytuowano poza światem kultury.

*Marcholt* jako dzieło literackie w języku polskim nie miał jeszcze charakteru „szlacheckiego”, stanowił przekład łacińskiego *Marcolphusa*. Odmalowany w nim wizerunek człowieka z nizin był jednak trwały i znalazł na polskim gruncie swoje echa w następnych dziesięcioleciach i w wieku XVII, między innymi w komedii Baryki *Z chłopca*

<sup>3</sup> Jan z Koszyczek, *Rozmowy, które miał Salomon z Marcholtem grubym a sprośnym*, w: *Proza polska wczesnego renesansu. 1510–1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 88.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Zob. J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. H. Szumańska–Grossowa, Warszawa 1994, s. 308.

*król* oraz w *Liber chamorum* Waleriana Nekandy Trepki, które niewątpliwie wiązały się ze środowiskiem uprzywilejowanych (lub przynajmniej z ludźmi do tego środowiska aspirującymi, jak Nekanda, czy zależnymi od niego jak Piotr Baryka)<sup>6</sup>.

## 2. Idealizacja i nieobecność

W drugiej połowie XVI wieku w polskim piśmiennictwie na szerszą niż wcześniej skalę do głosu doszła szlachta, dominując odtąd w grupie polskich ludzi pióra<sup>7</sup>. Sposób wypowiedzania się o plebejuszach uległ wówczas w literaturze pewnej modyfikacji. Obrazy istot półzwierzęcych, chytrych, obcych i niebezpiecznych zastąpiła... nieobecność, przemilczenie i uproszczona idealizacja. Ta nowa postawa wyrażała, jak sądzę, obok lęku, także narastającą wzajemną alienację.

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę przykłady poezji wieśniaczej, pochodzącej tak z drugiej połowy wieku XVI, jak i ze stulecia XVII, zarysuje ona przed naszymi oczyma wizję wsi, w której szlachcic cieszy się swoim dobytkiem, korzysta z darów natury, wypoczywa wśród łąk i lasów, gdzie — jak pisał Andrzej Zbylitowski w swoim *Wieśniaku*, zwracając się do tytułowego bohatera —

Tobie po lesiech szyrokich  
I po pagórkach wysokich  
Chodzą woły utuczone  
W gęstą trawę rozpuszczone  
Tobie stada owiec białych  
Po pastwiskach okazałych<sup>8</sup>.

*Wieśniak*, do którego zwracał się Zbylitowski, nie był jednak chłopem, ale osiadłym na wsi szlachcicem, dostrzeganym w aspekcie *homo oeconomicus*<sup>9</sup>. To tego właśnie szlachci-

<sup>6</sup> Naturalność utożsamiona z odrażającą powierzchownością była jednak kategorią szerszą niż „chłopskość”. Uwidoczniła się przecież ona także w *Satyrze* Kochanowskiego, gdzie tytułowy bohater również odznaczał się niezwykłą brzydota, odpowiednią dla „dzikiego męża”, a więc człowieka pozostającego w stanie pierwotnym. Wskazuje to pośrednio, że brzydota pozwalała zaklasyfikować ludzi, którzy się nią cechowali, do świata przyrody, przeciwstawić ich „ładnym” — cywilizowanym i ich światu — światu kultury. Ten stosunek do brzydoty nie był zjawiskiem wyjątkowym; przeciwnie, potwierdza jedność stereotypów kulturowych w Europie przelomu epok. Także w czeskiej XIV-wiecznej pieśni, której autorem był pewien kleryk, matka boleje, gdy córka ma wyjść za mąż za chłopca „czarnego i najbrzydszego” (zob. J. Le Goff, *op. cit.*).

<sup>7</sup> Zob. A. Wyczański, *Średnia szlachta i jej rola w kulturze polskiej XVI wieku*, w: *Jan Kochanowski 1584–1984. Epoka — twórczość — recepcja*, red. J. Pelc, P. Buchwald-Pelcowa, B. Otwinowska, t. 1, Lublin 1989, s. 130.

<sup>8</sup> A. Zbylitowski, *Wieśniak*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1893, s. 17 (w. 109–113).

<sup>9</sup> Zob. A. Karpiński, *Staropolska poezja ideałów wieśniaczych. Próba przekroju*, Warszawa 1983, s. 45–60.

ca–ziemianina witała bujna wieś, zapraszając do korzystania ze swoich uroków. Była ona jednak niemal bezludna. Chłopów czy nawet kmieci jest w niej niewiele, a ci, którzy już się pojawiają, nie pracują, lecz zdają się raczej wypoczywać, dbając o to tylko, aby „opatrzyć pański dobytek” (por. *Wieśniak*, w. 166). Są oni marginesem, a nie główną treścią wiejskiej przestrzeni. Zbylitowski dostrzega ich niejako kątem oka, nie poświęcając im wiele uwagi. Są oni częścią szkicowanego literackim piórem krajobrazu, podobnie jak bydło, Faunowie (w. 126), Dryjady (w. 143)<sup>10</sup>. Zimą, gdy krajobraz się zmienia, znikają całkowicie z horyzontu, podczas gdy szlachcic oddaje się rozrywkom intelektualnym, zbierając nagrodę za wysiłek włożony w uprawę ziemi<sup>11</sup>. W podobnej konwencji utrzymany został tegoż Zbylitowskiego *Żywot szlachcica na wsi* (Kraków 1597), gdzie chłopi–oracze pojawili się jako element wiejskiego krajobrazu, uzupełniający wobec zagonów roślin uprawnych i bydła powracającego wieczorem do domu. W porównaniu z ich wysiłkiem, o wiele ważniejszy wydawał się poecie trud myśliwego i rybaka<sup>12</sup>. Stali się oni ponownie elementem pejzażu rustykalnego. Taka perspektywa Zbylitowskiego radykalnie różni się od obrazu wiejskiego życia, który odnajdziemy choćby w malarstwie niderlandzkim (*Chłopskie wesele*, *Żniwa*, *Myśliwi na śniegu*, *Powrót stada*, a nawet *Upadek Ikara* Bruegla), zbliżając go raczej do stylistyki arkadyjskiej<sup>13</sup>. Teoretycznie przecież temat dawał pole do opisu dla rodzajowości, ale obraz wsi, który Zbylitowski nakreślił, był statyczny, z ludnością poddaną jako niewielkim fragmentem tła, fragmentem szczęśliwym i niegroźnym, a nawet — zbyt spokojnym, bo niepokojąco aprobującym rzeczywistość.

Chłopi u Zbylitowskiego zostali naszkicowani zatem tylko jako dopełnienie krajobrazu, ale jednak znaleźli choć takie miejsce. We wcześniejszej pieśni *Spokojny kąt komu Bóg dał i myśl spokojną*, uważanej za archetypową dla poezji ideałów ziemiańskich, malowany słowem pejzaż był całkowicie „wolny od poddanych”<sup>14</sup>. Ważniejsze były tu owca i krowa, które spieszą do domu, „niosąc to, co nam Bóg za pokarm dawa”. Wracają one same, bez udziału pasterzy–chłopów. Byli oni bowiem zbędni, stanowiąc potencjalną

---

Warto zauważyć przy tej okazji, że i obecna na kartach książki Karpińskiego „skrzętna gospodyni” jest swoistym negatywem Marcholtowej żony (zob. *ibidem*, s. 60 i nast.).

<sup>10</sup> Obecność chłopów jest na tyle słaba w poezji ziemiańskiej, że autor monografii nie uznał za konieczne dostrzeżenie ich jako osobnego problemu nawet pośród „architektonicznych” składników krajobrazu — zob. A. Karpiński, *op. cit.*

<sup>11</sup> W późniejszych utworach kręgu ziemiańskiego rozrywki były mniej intelektualne, np. w *Zabawach orackich* Stanisława Słupskiego są nimi rozmowa w gronie sąsiadów, jedzenie i picie, a w *Ekonomii* Władysława Stanisława Jeżowskiego należały do nich rozmowy gospodarskie, muzyka i taniec (zob. *Staropolska poezja ziemiańska. Antologia*, oprac. J. S. Gruchala i S. Grzeszczuk, Warszawa 1989, s. 197–198 i 251).

<sup>12</sup> Zob. A. Zbylitowski, *Żywot ślachcica na wsi*, Kraków 1597, k. A2, B4v.

<sup>13</sup> O związkach pomiędzy poezją ziemiańską (w tym szczególnie *Wieśniaka* Zbylitowskiego) a literaturą arkadyjską zob. A. Karpiński, *op. cit.*, s. 169 i nast.

<sup>14</sup> Zob. Anonim, *Pieśń* (inc. „Spokojny kąt komu Bóg dał i myśl spokojną”), w: *Staropolska poezja ziemiańska*, *op. cit.*, s. 89–91.

rysę w harmonijnie skomponowanym *locus amoenus*. Stąd też usunięto ich z niego jako element zakłócający idealną przestrzeń, w której bytuje szlachcic. W zamian skupiono się na opisie tradycyjnych jego rozrywek — myślistwa i rybołówstwa. Zamieszkujący folwark nieszlacheccy mieszkańcy wsi usytuowani zostali poza polem obserwacji. Podobna sytuacja zaistniała w powszechnie znanej pieśni Panny XII z cyklu sobótkowego Kochanowskiego. Tutaj także pojawiła się topiczna przyroda, i podobnie jak w pieśni *Spokojny kąt...* została ona uwolniona od chłopów. Tak jak i tam, przestrzeń wypełniły łany zboża, woły wracające z wypasu oraz gospodyni, która liczy bydło. Oracz, tnący ziemię plugiem, nie był bynajmniej chłopem, ale metonimią szlachcica, który utrzymuje się z uprawy roli. Zbliżoną postawę znajdziemy zresztą także i w *Żywocie człowieka poczciwego*. I tutaj, w sławnym *Kapitulum XVI*, kreslącym wiejski żywot, chłopą widzimy w jednej tylko konfiguracji — jako bitego, gdy zakłócał naturalny rytm życia folwarku. Rej wzmiankuje go w słowach ilustrujących swoimi spieszzeniami naturalność przemocy fizycznej i przeświadczenie o naturalnej przewadze przedstawiciela stanu panującego:

A wszakoż jeślibyś je [tj. czeladź — dop. S. B.] nalazł śpiące, jako apostoły w ogrodcu, tedy też nie wadzi ich maczużką przebudzić, aby na nie pokusy nie przychodziły<sup>15</sup>.

Relację między szlachtą a chłopami w wyżej przywoływanych tekstach najlepiej wyraża kategoria o b c o ś c i . Poddanych — o ile się pojawiają — ogląda się zawsze z oddalenia, z perspektywy niezaangażowanego obserwatora. Nie należą oni do świata szlachcica, przestrzeni, która zarazem jest przeciw światem kultury. Właściwie ci, którzy piszą o wsi, nic o poddanych nie tylko nie wiedzą, ale także wiedzieć nie chcą, mając świadomość, że przynależą oni do obcej sfery, w którą szlachcic się nie zapuszcza. Jeżeli bowiem kontaktuje się on ze społecznością wiejską, to wyłącznie w sposób zapośredniczony — poprzez kod kultury, w którym realna wieś nigdy nie występuje, zastąpiona przez pewne umowne znaki rustykalności.

Można więc mówić o manifestujących się w literaturze staropolskiej dwóch wyodrębnionych, zamkniętych na siebie grupach, z których jedna z nieufnością obserwuje drugą, a zarazem unika z nią jakichkolwiek, nawet przypadkowych kontaktów. W szerszym kontekście istnienie tego typu świadomej segregacji potwierdza Górnicki w *Dworzaniu polskim*. W usta Myszkowskiego włożył on opinię, że kontakt fizyczny z plebejuszem, zarówno chłopem, jak i mieszczaninem — nawet za pośrednictwem białej broni — kała szlachcica, w związku z czym winna być zachowana izolacja obu grup społecznych. Tę programową nieprzenikalność potwierdza także Anzelm Go-

<sup>15</sup> M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, oprac. J. Krzyżanowski, t. 1, Wrocław 2003, s. 392.

stomski, który w swoim *Gospodarstwie* poświęcił wprawdzie cały list trzeci metodom nadzorowania chłopów oraz ich racjonalnej eksploatacji, ale zarazem w liście piątym zalecał: „We dworze chłopci, co sprawy żadnej nie mają, nie mają bywać [...], tak przy bytności pańskiej, ale bardziej jeszcze przez pana”<sup>16</sup>. Gostomski opowiadał się za ścisłą separacją chłopów od szlachty. Zgodnie z jego zaleceniami, pośrednikami między oboma sferami mieli być specjalnie delegowani urzędnicy. Obcość zatem istniała realnie, być może jako następstwo obawy skutkującej niechęcią.

Co do poczucia obcości szlachty względem plebejuszy, a nawet wręcz zbędności chłopów, nie pozostawiają wątpliwości także niektóre teksty Stanisława Orzechowskiego, przede wszystkim zaś *Policja Królestwa Polskiego*, gdzie znany polemista religijny otwarcie pisał, że

tak też w Polsce naszej jest kapłan jako ociec czeladny, król z rycerstwem swym, synowie czeladni są dziedzicowie Królestwa Polskiego; i właśnie mówiąc, to słowo królewskie nie zamyka w sobie żadnego inego, jedno kapłana, króla, rycerza, czego też i prawo nasze polskie dowodzi; i by to być mogło, aby Bóg był stworzył to królestwo *in campus Elysiis* [na Polach Elizejskich — dop. S. B.], gdzie *ἀσπάρτα καὶ ἀνήρωτα* [bez siejby i orki — dop. S. B.] wszystkie rzeczy się rodzą nieśmiertelne, ze wszystkimi potrzebami, nie potrzebowałoby było ani oracza ku żywności, ani rzemieślnika ku nagości, ani kupca ku niedostatku swemu<sup>17</sup>.

Orzechowski zatem upatrywał powody istnienia chłopów i mieszczan wyłącznie w niedoskonałości świata materialnego, byli oni jednym z jego niedostatków.

### 3. W stronę pogardy

W stuleciu XVII ten stosunek autorów pochodzenia szlacheckiego do chłopów nie uległ radykalnej modyfikacji. Tak jak wcześniej — nie licząc sielankopisarstwa, gdzie stylizowano ich na rodzaj dobrych dzikusów lub też przedstawiano jako maski przedstawicieli stanów uprzywilejowanych — postrzeganie plebejuszy zdawała się cechować ambiwalencja. W *Wiejskim żywocie* Morsztyna wieśniacy wciąż byli tylko tłem, dobrze harmonizującym z resztą świata przyrody, wypełniającego rustykalną przestrzeń, w której przechowały się echa wieku złotego. W wielu innych utworach, takich jak np. *Ży-*

---

<sup>16</sup> A. Gostomski, *Gospodarstwo*, oprac. S. Inglot, Wrocław 1951 (BN I 139), s. 52.

<sup>17</sup> S. Orzechowski, *Policja Królestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych Polityk wypisana i na świat dla dobra pospolitego trzema knuhami wydana*, oprac. J. Starnawski, Przemyśl–Rzeszów 1984, s. 27–28.



wot *ziemiański* Jana Libickiego czy *Żywot ziemiański i dworski* Jana Gawińskiego, nie ma ich wcale<sup>18</sup>. Taka postawa bywała coraz częściej uzupełniana przez otwartą wrogość, szczególnie w niektórych typach tekstów, np. poruszających kwestię istoty szlachectwa. W miarę bowiem utrwalania się ideologii stanowego ekskluzywizmu szlachty, postrzegano plebejuszy coraz częściej jako zagrożenie dla czystości krwi dobrze urodzonych.

Ilustracją zdecydowanie opresyjno-wrogiej postawy szlachty wobec plebejuszy w XVII wieku są między innymi dzieła Waleriana Nekandy-Trepki, Wacława Potockiego, Bartłomieja Paprockiego i Wojciecha Dembołęckiego. Rzucają one światło na tryb myślenia przez szlachtę o „wielkim nieobecny” dyskursu społecznego Pierwszej Rzeczypospolitej.

Już pierwsze zdanie *Proemium* otwierającego *Liber generationis plebeanorum* Trepki wyrażało niechęć do nieszlachciców i obwieszczało, że tematem będzie nakreślenie dróg, „jakimi sposoby *plebeanorum* plemię w tytuły szlacheckie i insygnia szrobować się usiłują”<sup>19</sup>. Trepka zarysował apokaliptyczną wizję zagrożenia porządku społecznego przez chłopów i mieszczan, ludzi o nieczystej krwi, pragnących wdrzeć się do wyższego stanu<sup>20</sup>. Nadzieję nosła szlachcie w tej sytuacji wyłącznie naturalna odmienność chłopów:

Ale znać przecię każdego takiego plebeusa, co z miasta wyszedł, w takim siela miejskich zwyczajów najduje się; ten zaś, co ze wsi od rolnika, choć się on u dworu wykrzesze abo i u żołnierza, przecie w piśmie idyjota bywa i natury szlacheckiej nie najdzie się w nim. Drugiego gruba kompleksyja wydawa. [...] Czasem drugiego ksiądz weźmie abo i świecki, kiedy wie, że jest jego *filius* [...]. Tacy plebani mają sposób ten wszrobować się do szlachectwa: to dowiedziawszy się o drobnej szlachcie takiego przezwiska, jakie sobie przybrali, jadą do nich i przepłaci pieniędzmi, a czasem i za beczkę piwa kupi za to, że go przyznają być z domu swego i herbowym, jako stało się bękartowi Bzickiemu<sup>21</sup>.

Trepka wierzył, że nie tylko obyczaje, ale też wygląd i budowa ciała odróżniają szlachcica od chłopą, w czym kontynuował przeświadczenia, o których tu była mowa wcześniej w kontekście *Marchołta* i *Satyry na chytrych kmieci*. Wedle Trepki, wyzuci z norm moralnych i cnót plebejusze korumpowali sędziów i prawowitych członków stanu, aby

<sup>18</sup> Zob. J. Gawiński, *Żywot ziemiański i dworski*, w: *Staropolska poezja ziemiańska*, *op. cit.*, s. 289; J. Libicki, *Żywot ziemiański*, w: *ibidem*, s. 253–254. U Gawińskiego pojawiła się tylko „czeladka robót pilna” — wyidealizowana służba domowa.

<sup>19</sup> W. Nekanda-Trepka, *Liber generationis plebeanorum (Liber chamorum)*, wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś, Z. Kuchowicz, red. W. Dworzaczek, cz. 1: *Wstępy wydawców i tekst*, Wrocław 1963 (BPP seria B nr 13), s. 6.

<sup>20</sup> Zob. *ibidem*, s. 7.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 8.



przeprowadzić naganę szlachectwa<sup>22</sup>. Przerzązał go fakt, że instytucja powołana do tego, aby szlachectwa strzec i aby je ratować przed pohańbieniem, przez chłopów, mieszczan i bastardów używana była do tego, by się przedostać w szeregi *nobilium*<sup>23</sup>.

I choć ze szczególną odrazą Nekanda–Trepka wyrażał się o chłopach, to bardziej obawiał się mieszczan, ze względu na ich zamożność. W nich, jako mających tak środki materialne, jak i dostęp do ośrodków władzy, upatrywał prawdziwego niebezpieczeństwa<sup>24</sup>. W chwili rozpaczy Trepka pocieszał się, że „Nie jest szlachcicem chłopus, choć pieniądze czuje”<sup>25</sup>. I choć ów „chłopus” pragnął uszlachetnić się szlachecką krwią, to – jak wierzył Trepka — jego próby skazane były na niepowodzenie. Jego kupiona żona szlachcianka porodzi chłopków, bo „I balsam smołą stanie w jednym zmieszaniu rzedzie”<sup>26</sup>.

Trepka prezentował tu światopogląd zbliżony do obecnego w komedii Piotra Baryki *Z chłopaka król*, gdzie *nota bene* pojawiło się to samo przysłowie w ostrzejszej formie: „smaruj chłopca balsamem, przedsię dziegiem trąci”<sup>27</sup>. W tym ostatnim tekście narzędziem napiętnowania plebejskiego bohatera było — co relatywnie rzadkie — okrutne szyderstwo.

Kontekstem u Trepki była ochrona krwi szlacheckiej przed zanieczyszczeniem jej przez plebejuszy. Te zanieczyszczenia Trepka skwapliwie demaskował. Należał do nich między innymi Aniołowicz, w rzeczywistości Aniołek<sup>28</sup>, Babiński, który miał żonę „własną chłopówną i sam własny chłop”<sup>29</sup>, wreszcie Barański, który za herb „używał pół krzyża. Trzeba by ich półtora kijów, to jest cepami wyzegnać od tego, żeby chłopci ślachtą się *temere* [zuchwale — dop. S. B.] nie czynieli”<sup>30</sup>. Także Benar, którego poznał Trepka po wygładzie, tu się zaliczał: „Leda jakie chłopisko, fizjognomija marnego plebeana”<sup>31</sup>. Podobnie niejaki Bielawski, który

beł syn pastuchy [...]. Z chłopcy przysiewał zboża, na lichwę i na kopy pieniędzy pożyczal, żona zaś jego lny przysiewała u kmiotówien [...]. Zebrawszy co więcej, za ślachcica udawać się będzie<sup>32</sup>.

<sup>22</sup> Zob. *ibidem*, s. 9.

<sup>23</sup> Zob. *ibidem*, s. 12–13.

<sup>24</sup> Zob. *ibidem*, s. 13–17.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>27</sup> P. Baryka, *Z chłopaka król*, Kraków 1637, faksymile pierwodruku, wyd. W. Walecki, Wrocław 1992, k. D4v. Wydaje się, że dzieło Baryki — w całości — jest tym, które najlepiej może odzwierciedla przesądzenie o przyrodniczej inności chłopów i szlachty; cały jego dyskurs od zawiązania akcji po jej finał wyraża to wyobrażenie.

<sup>28</sup> Zob. W. Nekanda–Trepka, *Liber generationis plebeanorum...*, *op. cit.*, s. 31.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 49.

Trepka nie tracił jednak nadziei na ocalenie czystości stanu. Mieszczan bowiem w stanie szlacheckim zdradzać miały obyczaje, chłopów natomiast biologiczny aspekt ich egzystencji<sup>33</sup>. Wedle Trepki ich odrębność uwidaczniała się w krępości ciała — szlachcic powinien być raczej smukły i wysoki. Chłop natomiast prezentował się jako bardziej pochylony do ziemi, przez nią ukształtowany. Różnice między chłopem a szlachcicem miały w *Liber chamorum* charakter „przyrodniczy”, i nawet w odpowiednim stroju chłop był nie tyle ubrany, co przebrany za szlachcica.

Nekanda–Trepka w takim stosunku do plebejuszy nie był odosobniony. Wiek XVII przyniósł podobny punkt widzenia także u innych pisarzy szlacheckich. Wacław Potocki twierdził, że:

Może, kto się na tym zna, z miny, z czoła, z twarzy  
Zgadnąć, w którym się komu stanie rodzić zdarzy.  
Gdyż nie tylko fortuna, ale i natura  
Szlachcica od zamsika różni i od gburą.

Także dla niego szlachcic był substancjalnie inny niż „gbur”–chłop i „zamsik”–mieszczanin; tu polemizował Potocki chociażby ze zdaniem, które padły na początku *Obrazu szlachcica polskiego*, gdzie Wacław Kunicki dopuszczał, że być lub nie być szlachcicem to kwestia fortuny. Dla autora *Wojny chocimskiej* — przede wszystkim natury. Tej się nie da zmienić, tym bardziej, że plebejusza wszystko zdradza:

Niewielkim, trzy słowa go wydadzą zawodem  
W szlacheckim posiedzeniu, kto jest i skąd rodem.  
Chłop krewnych będzie w Rusi liczył i na Mazoszu  
[...]  
Zamsik na plac z handlami, z intratami jedzie,  
Prawi, jako się komu, jako jemu wiedzie.  
Szlachcic — Rzeczpospolitą, prawa, stare dzieje,  
Co nierzędem weszło, co wypadło z koleje<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> W wyobrażeniu o „biologicznej inności” plebejuszy nie był bynajmniej Trepka osobliwością. Ten tryb myślenia był typowy dla całej szlachty europejskiej, zob. J. Dewald, *The European Nobility. 1400–1800*, Cambridge University Press, 1996, s. 16. Autor przywołuje znanego francuskiego teoretyka szlachectwa, hrabiego de Bouillainvilliers, który pragnął stworzyć w dobie absolutyzmu mitologię, uzasadniającą odzyskanie utraconej przez szlachtę dominacji — zob. szerzej, M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France 1976*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 148–174.

<sup>34</sup> W. Potocki, *Inaczej szczenięta, inaczej pachną świnię*, w: *idem, Wiersze wybrane*, oprac. S. Grzeszczuk, wst. J. S. Gruchala, Wrocław 1992 (BN I 19), s. 299.

Wątpliwości co do tego, że ten wiersz był wyrazem głębokiej pogardy Potockiego do „nie-szlachty” rozwiewa tytuł: *Inaczej szczenięta, inaczej pachną świnię*, przy czym świniami jawili się tu właśnie chłopci i mieszczenie. O przenikaniu tych ostatnich w szeregi szlachty autor wyrażał się z prawdziwą nienawiścią, pisząc w wierszu *Na nowego szlachcica*:

Błazen każdy, kto się krwią szlachectwa dopina,  
Kiedy dziś szwiec szlachcicem za pięć beczek wina.

[...]

Tak że krew przodków naszych porównana z winem,  
I on odważny rycerz z szewcem, skurwysynem<sup>35</sup>.

Podobnie wyrażał się w drugiej fraszce *Do nowego szlachcica*, gdzie zwracał się w zjadliwych słowach do jakiegoś znanego sobie „gburą”, podszywającego się pod herbowego:

Szlachcicem—eś na sejmie cnoty swej pochopem,  
A cóż, kiedy masz brata rodzonego chłopem;

[...]

Inaczej w małej herby i tytuły cenie,  
Kiedy cepy u brata twojego na ścianie<sup>36</sup>.

W podobnym tonie wyrażał się we fraszce *Do niepewnego szlachcica, pewnego chłopca*:

Chcesz z chłopca przez swój poczet być szlachcicem nowem?

Darmoś stracił pieniądze; co się rodzi skopem,

Nie może być jeleniem, i tyś z chłopca chłopem<sup>37</sup>.

Pobrzmiwają tu echa horacjańskiego zdania, że „zacna orlica gołębi nie rodzi” (por. Horat. *Carm.* IV 4, 31–32: *neque inbellem feroces / progenerant aquilae columbam*). Podobną do tej, a zarazem jednoznaczną opinię o plebejuszach powtórzył Potocki w niezwykle wulgarniej formie w wierszu z *Moralików* — *Znam cię po sierci*:

Po sierci poznać konie, do czego z natury:

Czy pod wierzch sposobniejszy będzie, czy do fury.

[...]

---

<sup>35</sup> W. Potocki, *Dzieła*, oprac. L. Kukulski, t. 2: *Ogród nie plewiony i inne utwory z lat 1677–1695*, Warszawa 1987, s. 88.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 270–271.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 470.

Nikogo herbem zamsik i chłop nie oszuka,  
Choćby chciał, bo go wyda, jak się rozdził, suka<sup>38</sup>.

Na tej samej zasadzie — pozornie chyba tylko w żartach — we fraszce *Na geste nobilitacyjne* przypominał, że kmięć Piast został przyjęty w szeregi szlachty, co pobudzać mogłoby nadzieję i u współczesnych chłopów<sup>39</sup>. Obawę przed chytrymi plebejami wyrażał także wiersz *Szlachcic z gotowym herbem*, gdzie o plebejskości rzekomego szlachcica świadczył herb *Trzy strzały w jednym sercu*. Skoro nie było go w herbarzu, Potocki skwitował rzekomego szlachcica i jego herb z pełną nienawiścią pogardą:

Syn szewski, patrz, pomyślę, diable, że trzy szczeci  
W świniim gównie [...] <sup>40</sup>.

Radykalizm tych wypowiedzi nie oznacza, że nie było pisarzy, mających świadomość jedności etnicznej szlachty i chłopów. Pamiętał o niej Krzysztof Opaliński, który przypominał chłopskie pochodzenie polskich monarchów. Przed nim Mateusz Bembus w swojej *Komecie to jest pogróźce z nieba* przypominał szlachcie, że wbrew jej wyobrażeniu, chłopci są tego samego narodu i wyznania co oni<sup>41</sup>. Był on jednak odosobniony, a do tego reprezentował mieszczański punkt widzenia. Wśród szlachty graniczący z pogardą dystans wobec plebejuszy znajdował swoje uzasadnienie także w uczonych traktatach, takich jak *Gniazdo cnoty i Herby rycerstwa polskiego* Paprockiego oraz *Wywód jedynowłasnego państwa świata* Wojciecha Dembołęckiego. Paprocki ze śmiertelną powagą dowodził nieprzerwanej sukcesji szlacheckich uprawnień wewnątrz endogamicznej grupy od czasów mitycznych szlachciców egipskich Ozyrysa i Izysa (Izydę uważał za mężczyznę)<sup>42</sup>. Tłumaczyło to samo przez się potrzebę dalszej troskliwej izolacji plebejuszy od dobrze urodzonych, aby nie zanieczyszczali ich czystej krwi. Dembołęcki natomiast w swoim dziele dowodził istnienia przepaści między szlachtą a resztą ludności, wspierając się autorytetem *Pisma świętego*. Szlachta, według niego, wywodzić się miała bezpośrednio od Adama, a na chłopach ciążyć miało „przeklęstwo Kaimowe”, jeszcze utwierdzone przez występki Chama, który od Kaina miał pochodzić. Szlachta miała dziedziczyć świętą krew patriarchów, plebejusze natomiast — kainowe piętmo<sup>43</sup>. Po-

<sup>38</sup> *Ibidem*, t. 3: *Moralia i inne utwory z lat 1688–1698*, s. 141.

<sup>39</sup> Zob. *ibidem*, t. 2: *Ogród nie plewiony...*, s. 329.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 626. Dowiedzieć się z tego wiersza przy okazji można, że *Kronika* Bielskiego (zapewne tak Marcina, jak i Joachima) uchodziła wśród szlachty za balamutną.

<sup>41</sup> Zob. M. Bembus, *Kometka to jest pogróźka z nieba na postrach, przestroge i upomnienie ludzkie*, oprac. S. Baczewski, Lublin 2009, s. 86–87.

<sup>42</sup> Zob. B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584, s. 1–2.

<sup>43</sup> Zob. W. Dembołęcki, *Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje, że najstarodawniejsze w Europie lubo scytyckie samo tylko na świecie, ma prawdziwe sukcesory i Adama, Seta i Jafeta*

głądy podobne do tych zakorzeniły się głęboko. Ich odmianą był też mit sarmacki oraz legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów, w podobny sposób uzasadniające prawo do dominacji szlachty czy to polskiej, czy litewskiej nad ludnością chłopską, rzekomo etnograficznie odmienną<sup>44</sup>.

Można postawić hipotezę, że odległym echem równoległego rozwoju tych dwóch światów: świata arystokracji oraz świata ludu była późniejsza romantyczna fascynacja kulturą krajowych aborygenów nie tylko w Polsce, ale w całej Europie zdominowanej przez szlachtę. Odkryto wtedy chłopów, dotąd obserwowanych tylko z oddali, z dystansem, niejako przez niewidzialną szklaną ścianę. Ale i wówczas patrzono na nich przez pryzmat idealizacji, postrzegając ich takimi, jakim mieli być zgodnie z wyobrażeniami obserwatorów.

---

*w panowaniu świata od Boga w raju postanowionym i że dlatego Polaki Sarmatami zowią*, Warszawa 1633, s. 46.

<sup>44</sup> Była ona upowszechniana na szeroką skalę od XVI wieku na Litwie, między innymi przez Macieja Stryjskowskiego i Aleksandra Gwagnina w oparciu o lokalne przekazy takie jak np. *Kronika Bychowca* — zob. m. in. Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, A. Kuncevičius, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, Warszawa 2007, s. 190–191; W. Tygielski, *Włosi w Polsce XVI–XVII wieku*, Warszawa 2005, s. 62–66, 94–95.